

Duży nia zhubio nam swaje.

Nie zmiano-ža jaje na żużuju!

Ci to Ź niaśčasci, ci bo Ź biadzie

Budziem nahoju.

Sa śmierciaj nam nia zwykacoa.

Klaraz byŹ taki nam prysud.

Treba żyć, nielha-ż zdavacoa -

Vydumkaj cud.

Inšyja Chrystom narodaŹ nazvalisia,

Navat zbaŹceni švietu j nadziel.

A naša dzie-ż wieliś padzieŹasja?

Taja, što mieli.

Siroty nidzie nia lubiać

Ad niaŹdaćnika koždy uciakaje.

Ci chto takich pryhaŹubio?

Choć paspahadaje?

Našy procki anijak nie pradhaćyli,

Što ajčyru stvaćyli sabie niŹpapać.

Jakimi darohami los badziażyć niaŹdaćlivi?

U kaho zapytać?

Nie nażyć-ža samomu charomaŹ bahatych,

Jak biadota, biadotu narodzie!

Chadzili my Ź ludzi z kijem Źabračym,

Torba Ź spadčynie našaj.

Nia być-ža nam viek u rohacie hańby,

Ciarpieć Ź baćkoŹ haćyťvu niščymnuju!

Davajoie pochu maŹaduju svaju my Źinačym -

DastoŹnaściu niepadkupnoju.

U nas usio jašče hnutkija śpiny,

Chadap u hienetyoy našaj.

Źa našy j nia naŹy Źsianiutkija viny

Ny pŹaciu i pŹacim.

Suproć sabie samych kab zbuntavacoa!

A prykad tut ad bahoŹ starażytnych.

Z paniŹennicem svaim musim skvitacoa,

Zastacoa żyvymi.

Niama-Ź narodu biaz simvaŹaŹ najvialikich,

Jakich zajdrościac jamu ŹsciaŹ susiedzi.

A svaŹe Ź jakim my biezhahoŹi zhubili,

Dzie ich patracili?!

Da ślavy ŹuŹoj my majstry prysmaktacoa,

By dzieci tyŹi da cycki vaučyoy lehiendarnej.

Ale Rym byŹ adzin, i nia nam z im raŹniacco

Z noravam śvieŹabahatych.

ŠakaŹy skuholać, padŹa z nas pradčuvajućy

A nachaŹniki zirkajuć, by na kurtyzanu kumpiastuju.

Nas mieŹ, chto chacieŹ, jak takuju-siakuju,

Źdovalna j pad zaviazku.

Panskich dziacieŹ dziady hadavali z honaram,

ŹvaziŹusy maŹaduch u spolni paŹacovyja.

Što chočaŹ rabi, tolki Źspieć nie sadzi, -

MuŹyckaja racyja.

Revalucyi praŹumieli, i vojny vyzvolnyja.

Chtości kahości ŹnistokŹyć byŹ dumaŹ.

I my Źcalili, by dziatva biasprytulnaja

U ryku boŹniaŹ.

Pa sioŹnia nŹa moŹam ahledziecca,

Adkul my, chto, i kudy nam namiećana.

I Ź nas nima achvoty daviedvacoa

Pra ślavy Źniaviećamuju.

Bo kali pra kaho z narodaŹ bavorać,

DŹk saŹsiody j niaŹnienna Ź tonie vysokim.

A nam - kab choć chleba nadziennaha chorać
Takija Źnuki.

Baćki nie wyjšli za paroh stahodździa dzieviatnastoataha
Im dobra j ciapier z kurnym bačańniem švietu.
A wy Źsio pierad minnym polem Źvaacataha topčamsia,
Baloka nie adbiehčysia.

Narod z nas taki, dziŹny dy niačuvany;
Našto nam svahoda, i hordaści nia chočam!
Syplecca na nas toje Ź vialapomnych urabanach
- Kulimsia j dryhočam.

Sakrat Janovič, 22.X. - 14.XI.1984 h.

Vierš byŹ pračytany na aŹtarskim viečary Ź varšaŹskim klubie
BHK 15 listapada 1984 h.

Wizerunek Polaka w oczach Białorusina z Kraju Białostockiego.

Tezy

odczytu wygłoszonego na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersyte-
tu Warszawskiego w dniu 16.XI.1984 r.

- Białorusini jako narodowość plebejska, niekompletna w swej
strukturze społecznej /brak klasycznych warstw szlachty, zio-
mianstwa, burżuazji, proletariatu; swoisty a f r y k a n i z m/.
Element narodotwórczy - podobnie jak u Litwinów - wywodził się z,
bardzo cienkiej w Białorusi warstewki bogatego chłopstwa, które
w swych jednostkowych przypadkach nierzadko kształtowało się ze
środowiska schłopiastej szlachty /akces Magdaleny Radziwiłłówny
czy Skiruna - tylko potwierdzają to, głównie swą wyjątkowością,
nawet sensacyjnością!/.
- Polacy jako naród panów w oczach Białorusinów; per analogiam
- dawna polska wieś. Źródłem stereotypu - relacje między dworem
i wsią, i między miastem i wsią /miasto na tym terenie to zupełnie
co innego niż miasteczko, bez dominacji żywiołu tygodniowego, z
widocznym etosem urzędniczo-inteligenckim, więc także państwa!/.
- Różnice pokoleniowe w białoruskim widzeniu Polaków. Akce-
dowanie niechętnie u roczników, których pamięć dzieciństwa zaro-
towała przynajmniej lata powojenne, quasi-akowski terror w Biał-
ostockiem jako najsilniejszym ośrodku owej "małej wojny domowej"
z lat 1944-47. Białorusini z metryką powojenną natomiast bliżej do
Polaków stosunek bardziej zróżnicowany, nie tak jednoznaczny. Ze
względów na to, iż w wyniku przemian społecznych zetknęli się z
Polakami "takimi jak i my", t.zn. równych statem, najczęściej
ubóstwem. Niemniej, zarówno pokolenia dawne jak i obecne biało-
ruskie trawi kompleksa niższości względem polskości w ogóle.

- Serwilizm chłopski.
- Źródła kompleksu niższości u polskich Białorusinów: Przede
wszystkim na linii relacji chłop - dziedzic. Następnie - brak
pełnowymiarowej świadomości narodowej, dalszej poczucie partner-
stwa z Polakami etc. /wszelka działalność białoruska podlegała
i nadal podlega limitacji w myśl interesów państw, na terenie
których zamieszkuje ta ludność!/.
- Nieobecność wspomnianej świadomości w skali społecznie znaczą-
cej znakomicie podtrzymuje to pierwsze, już archaiczne źródło
psycho-kulturowego niedowartościowania, redukując naturalne za-
plecze kulturalne do poziomu ludowego regionalizmu, a więc bez
prawa zadomowienia z nim w mieście, owym współczesnym dworze,
tyle że na skalę monstrualną, - można i tak zobrazować dzisiejszą
podświadomość białoruską, /funkcjonuje to bez względu na
stopień wykształcenia, stwierdzając tym nieomal genetyczną trwa-

choć cech zachowań wyodrębnionych historycznie społeczności/.

- Białorusini na etapie swego wyrastania w naród z formacji przednarodowościowej stanowili całość trój- lub czwórwyznaniową nawet, w niektórych regionach tego kraju /z początkową dominacją unitów, stopniowo przeistoczonych w prawosławnych; także - katolików, oraz wyznanie mojżeszowe, np. znany pisarz Żmitrok Białuła alias Płaunik/. Stosunek do Polaków w owym okresie - do powstania styczniowego włącznie - był jednolicie niechętny j/w. Rozpad struktur feudalnych i narodziny ruchów narodowych, demokratycznych ze swej natury, - wiek dziewiętnasty wiekiem narodów! - spowodowały szybkie nasycenie polską ideologią katolickiego odłamu żywiołu białoruskiego i odrodzeniowym syjonizmem masy judaistycznej. Proces ten zyskał na błyskawicznym tempie dopiero w czasie gwałtownych przemian społecznych po 1914 roku. - Prawosławny nie mógł zostać t.zw. rdzennym Polakiem, pozostawała mu samorealizacja w kierunku białoruskości.

- Rezultat na dziś: Białorusin to tyle, co prawosławny, i vice versa. Stosunek do Polaków ze strony Białorusinów średniego i starszego pokolenia jako żywo przypomina stosunek Polaków do Ukraińców, i główna w tym "zasługa" partyzantki poakowskiej, t zw. sałanienikaŭ /słonińiarzy/, kaŭsznikaŭ /koŭszników/, i in., w zależności od ulubionych przez nich przedmiotów rabunku, /palono wsie: Kacapi do raju!, gwałcono kobiety: Kacapskiej dupie nie się nie staniel, zabijano rolników: Kacap więc komunista!/.

T.zw. kacap w żadnym wypadku nie mógł stać się Polakiem, a ten, który czynił w tym kierunku usiłowania, był traktowany jako prowokator, szpieg moskiewski, etc.

- Działające czterdziestolatki białorusko-białostockie dźwigają na sobie ciężar kompleksów o wiele większy od swych wsio wych braci z Mazowsza czy hołyszowskiej Kleleczyzny. Blokada dla integracji "kacapów" z resztą narodu PRL nadal funkcjonuje, tym razem na podłożu wybujałego jak nigdy w dotychczasowych dziejach polski nacjonalizmu, szowinizmu częstokroć posuniętego do granic rasizmu /na tyle niewytłumaczalnego, iż pod względem rasowym Polacy i Białorusini niczym się nie różnią, chyba że u tych drugich jest więcej cech nordyckich/. Najbardziej rzucającą się w oczy barierą jest prawosławie; zabarwienie etniczne, odmienność języka, co prawda nasuwa skojarzenia z Rosją, lecz objaśniane jest pozostałościami polityki rusyfikatorskiej caratu. Decyduje religia zatem.

Sytuacja jest następująca: czterdziestolatek ów ze świadomością klarownie białoruską jest czymś zaledwie tolerowanym ciępliwie i bez żadnych widoków na kontakty towarzyskie wśród społeczności polskiej w Białymstoku, natomiast jednostka zarysowująca swą odrębność nie dalej jak do kręgu prawosławia uniwersalnego jest traktowana jako obiekt zabiegów misjonarskich na korzyść wiary rzymsko-katolickiej, a jej polskość jest odbierana jako zaistnienie warunku głównego. Istnieje, wcale liczny trzeci zastęp czterdziestolatek, starannie zatajających swe niepolskie pochodzenie, z mentalnością neofitów.

Te trzy rodzaje zjawisk - mówię o ich wymiarze społecznym, są bowiem bynajmniej nie wyjątkowe odstępstwa od reguły - prowadzą do wniosku: Polacy doby obecnej nie są skłonni tolerowania obcojęzycznego komponentu swego państwa. Wyraziście wykazała to ponadroczna działalność "Solidarności", która jak gdyby reanimowała aurę z lat powojennych, już dość solidnie zapomnianą w naszym środowisku. Stąd wniosek jedyny: tylko dzięki siłom rządzącym Polską Rzeczypospolitą Ludową możliwe jest w ogóle istnienie białoruskiej mniejszości narodowej i cerkwi zarazem /aspekt rozwoju i postępu na tej drodze, siłą rzeczy pozostaje czymś drugorzędym wobec dylematu: być albo nie być/.

- Polacy sprawujący władzę są władzami przez Białorusinów identycznie jak reszta, z tą różnicą in plus, iż - oni, t.j. ci Polacy są z m u s z e n i w ramach prawa trochę liczyć się z nami jako narodowością.

Sokrat Janowiec, listopad 1984 r.

DO BRACI UKRAIŃCÓW, BIAŁORUSINÓW I LITWINÓW
Propozycja wspólnego stanowiska wobec granicy polsko-ukraińskiej, polsko-białoruskiej i polsko-litewskiej

W związku z rozwojem dialogu i perspektywą współpracy międzynarodowej potrzebne jest pełne wyjaśnienie sprawy granic między Polską a Ukrainą, Białorusią i Litwą. Ponieważ kwestie graniczne wymagają ze swej natury zawsze ustaleń obustronnych, proponujemy niezależnym ośrodkom społecznym i politycznym zainteresowanych narodów podpisanie wraz z nami poniższego dokumentu. Zyska on konieczną rangę zobowiązującego wzajemnie porozumienia, jeśli nie zabraknie pod nim podpisu żadnej strony.

OŚWIADCZENIE WSPÓLNE

Konflikty terytorialne wielokrotnie dzieliły, skłócały i groźnie osłabiały zarówno Polaków jak i Ukraińców, Białorusinów i Litwinów. Jedynym sposobem przezwyciężenia takich konfliktów jest zachowanie obecnych granic. Leży to w najżywniejszym interesie naszych walczących o wolność narodów. Będziemy dążyć aby powyższa zasada została wzajemnie potwierdzona przez przedstawicielstwa narodowe.

Tym, którzy chcieliby nam zarzucić, że w ten sposób sankcjonujemy gwałt i przemoc, że godzimy się - jak KBWE w Helsinkach w 1975 r. - na konsekrowanie porządku jałtańskiego w naszej części Europy, odpowiadamy:

- potępiamy i uznajemy za nieobowiązujące wszystkie i wszelkie rozbiory, zabory, aneksje, okupacje, podziały na "strefy wpływów" i inne gwałty na naszych ziemiach, a w szczególności zbrodnicze dzieło Stalina włącznie ze wszystkimi paktami i porozumieniami zawartymi przez niego z kimkolwiek; o naszych sprawach nikt nie ma prawa decydować ponad naszymi głowami;
- równocześnie uważamy, że rewizje granic pomiędzy terytoriami naszych narodów byłyby sprzeczne z ich racjami stanu i z duchem współpracy i przyjaźni, bowiem żadne rozstrzygnięcia w tym zakresie nigdy nie zadośćuczynią wszystkim, i zawsze ktoś, tyle że za każdym razem inny, będzie się miał za pokrzywdzonego;
- uważamy zatem, że nie można obecnie czynić sprawiedliwości za cenę nowych krzywd; tradycje wielu miast i wsi są dziś inne, niż były przez wieki, gdyby zamierzać przywrócić im dawną tożsamość trzeba by zniszczyć ich tożsamość nową, unieszczęśliwić znowu rzesze ludzi, zniweczyć pomniki nowego życia;
- dlatego uważamy, że to, co się stało, powinno zostać, choć potępiamy zło stojące u jego kolebki. Obecne granice powinny trwać dlatego, że tak rozumiemy dobro naszych narodów i że taka jest nasza zgodna wola.

Oczywiście granice powinny być otwarte i powinna być zapewniona swoboda osiedlania się zgodnie z obowiązującymi po obu stronach granic prawami. Morze krwi, łez i zagłady niepowtarzalnych wartości cywilizacji i kultury, bezmiar powszechniej tragedii ludzkiej, którym po wielokroć stawały się nasze kraje i pogranicza wskutek mordów, wysiedleń i innych prześladowań narodowościowych, niechaj nigdy nie powtarza się - nawet w drobnej części czy złagodzonej postaci. Mniejszość polska na Ukrainie, Białorusi i Litwie oraz mniejszość ukraińska, białoruska i li-

teżaka w Polsce, powinny posiadać pełnię swobód pozwalających zachowywać tożsamość i rozwijać kulturę narodową, zaś trwałe dorobek pokoleń powinien być chroniony.

Mińcone zostaje w pamięci, lecz patrzeć musimy w przyszłość. Trzeba naszym narodom - nie mniej niż tlen i światło - poszanowania i zgody, aby były mocne i mogły wcielić w życie szlachetne ideały Europy.

Od zainteresowanych oczekujemy odpowiedzi - akceptacji, kontrpropozycji lub polemiki. Tylko drogą uzgodnień - nie deklaracji jednostronnych - można i należy iść w stronę upragnionegoładu.

- Organizacja Wolność-Sprawiedliwość-Niepodległość
- Ruch Polityczny WYZWOLENIE
- Liberalno-Demokratyczna Partia "Niepodległość"
- Grupa Polityczna "Wola"

Warszawa, 16 grudnia 1984 r.

Pieradruk powodła: "Biuletyn Dolnośląski", No 1/69, studien 1986 h. Redakcyja ad siebie dała nastupnuju zaŭvahu: identyczne stanowisko w sprawie granic zajmuje Solidarność Walcząca.

Białorusin a Polak - płaszczyzny relacji wzajemnych

Ustalenia wstępne:

- Białorusini, w odróżnieniu od Polaków, ciągle jeszcze są w trakcie stawiania się jako narodowość komplementarna /ich ruch polityczny liczy sto lat, "Gomon" 1984 r./ Białorusini w Białostockiem to zachodnia peryferia białorutenizmu.

- Chłopskość Białorusinów, jej przyczyny historyczne, oraz skutki tej jednopłaszczyznowości narodowej.

- Dwuwyznaniowość etniki białoruskiej, żywiołu etnicznego /prawosławie jako orientacja "ruska", i katolicyzm jako orientacja propolska lub polska/. Skutki kulturowo-polityczne tegoż.

- I wreszcie: Białorusin = prawosławny, chociaż prawosławny nie zawsze czuje się Białorusinem, a nawet choćby "ruskim", w archaicznym tego pojęcia znaczeniu, t.j. Rusin.

Tezy tematu:

- Powszechność świadomości rodowodu religijnego /prawosławny, katolik/. Oznaczniki te z reguły występują przed samookreśleniem się narodowym, t.j. katolik, zatem i Polak /czasami t.zw. tutaj-azy/; prawosławny, lecz również Polak albo Białorusin /czasami - Ukrainiec; zagadnienie frondy ukraińskiej w Białostockiem/.

- Świadomość językowa - "ludzie prostego języka" - ma mniejszy zasięg, i zupełnie niski stopień ekspansywności /rodzice - dzieci, kawaler - narzeczona, swój - obcy/. Posługiwanie się językiem polskim przestaje być znamię obcości, kogoś "nowego". Uwaga ta dotyczy jednakże nade wszystko środowisk katolickich /np. publikacja "Nie jestem Białorusinką", w: Sustreczy nr 1/.

- Świadomość narodowa białoruska skupia się w środowiskach prawosławnych /odwrotnie, niż to było u jej historycznych początków/. A w tych że środowiskach - głównie zwartych, bez znaczących domieszek elementu katolickiego /wschodnie części dawnych pow. bielskiego i siemiatyckiego oraz całego hajnowskiego/.

Resumie:

Prócz Białorusinów - istnieje w środowiska prawosławnych, i gdzieś niegdzie katolickim spora otoczka społeczna będąca w opozycji psycho-kulturowej wobec Polaków i polskości, jednakże na

poziomie świadomości plemiennej, rusińskiej /oś Augustowa/ czy ruskiej /Hajnówka/. Bez wyraźnej fiksjonemii narodowej, jak mawiali o nas endecy /Dmowski/.

- Płaszczyzny relacji wzajemnej mają swoje nieoficjalne styki społeczno-prywatne jedynie na poziomach religijnych i językowych.

- Relacja zaś białorusko-polskie, w stopniu społecznie znaczącym nie zachodzą /obustronna ściana/. Poza oficjalnymi, "urzędowymi". Przyczyn, poważnych, kilka:

1. Typowa niechęć narodu ukształtowanego do narodu kształtującego się /zdziwienie, zaskoczenie, niezrozumienie/.

2. Zrozumienia u Białorusinów dominacja zachowań socjalnych /biedota! nad nacjonalnymi /nikłość elity społecznej/. Sympatie do komunizmu jako tej siły, która uporała się z nędzą.

3. Stosunek katolików do schizmy, schizmatyków /vide: "Polityka"/.

4. Wciąż żywy kompleks imperialny w psychice polskiej /"chcemy Wilna i Lwowa?"/. Białorusinów, Litwinów i Ukraińców traktuje się jako także prawie Polaków.

5. Brak tolerancji dla przejawów białoruskości w życiu publicznym /cytat z "Polityki" - list anonima/.

Tezisy dlakładu zażytanaha Sakratam Janovičam 18-ha śnieжня 1984 h. u varšaŭskim Klubie Katolickaj Intelihencyi.

Stereotyp Polaka w oczach Białorusina

Najpierw nieco zaskakujące pytanie: kto to jest Białorusin, kto jest nim? W przypadku narodów, które, krzując się na poboczach imperialnych, do dziś nie osłabnęły pełni swej dojrzałości w wymiarze europejskim - a takim są m.in. Białorusini - będzie to zapytanie nie tylko że nie banalne, ale nawet i nie śmieszne jakas swa antyoczywistość. Często akcentuje się, w swej powierzchownej warstwie skuszania, brak istotnego oparcia białoruskiej świadomości narodowej w tradycji własnej państwowości. Państwo jako takie zaś, prozę państw, jedynie bywa siłą narodotwórczą, i jeśli zachodzi taki związek, to nie musi jeszcze oznaczać wszelkich dobrodziejstw rozwoju ducha nacji /trzeba było przelecieć półkulię lub istnienia Polski, aby z a o z e t o w niej przynajmniej pisać po polsku!/. Nie wiedzieć czemu nie pamięta się też i o tym, że idea państwa na naszym obszarze kontynentu to zapłon dzieśiąty wiek, który i tak w zestawieniu ze zjawiskiem narodowości daje wynik asynchroniczny o niebadatelnej wielkości prawie osmiu stuleci. Rzeczpospolita Obojga Narodów jawi się jako rzędy garstki Polaków, krótko trzymających zmogie plemiona rustykalne w Koronie i na Litwie z Rusią, tulisz nędzno "burgi" pobrzmiwające odmianami dutsch i Jdins-tunz.

Upadek prymatu Wielkopolski na rzecz znakopolszczonych Wiślan, w procesie integrowania się Korony Chrobrego musiało skończyć się rozlewiskiem na wschodnich równinach, nieobwałowanych już żadną trwałą potęgą po dewastacyjnym podboju federacji Rusi Kijowskiej siłami, marginalnego skądinąd zachodniego Ułusu Imperium Mongołów /zapetrzonych na Chiny, Indie, Persję/. Unia Krewska niewątpliwie odpowiadała bardzo obu układającym się stronom, doraźnie zaś być może szczególnie Gospodarstwu Litewskiemu, zamartwemu ze zgrozy pomiędzy szarpiącym krzyżem i ociekającym krwią półksiężycem. Jagiełło, naturalnie, był zbyt wytrawnym politykiem, by nie rozumieć, że wchodzi w sojusz z silniejszym od siebie, więc niezwykle ryzykownym. Feudalna forma-

cja kulturalowa Białej Rusi, pulsująca pod ciśnieniem zasobnego Połocka - niegdyś suwerennego wobec Kijowa - z oczywistą łatwością wchłaniała przedchrześcijańską za Niemnem i hen po nadbałtyckie krańce Żmudzi, białoruszczyka ile obciśła i kogo obciśła, przegrawszy jednakże z kretesem późniejsze zderzenie z wyższą polską. Dla skrótu można wypowiedzieć i takie, pokrywające się ze stanem faktycznym uproszczenie: w dobie Konstytucji Trzeciego Maja całe to Wielkie Księstwo Litewskie - podane kasacji niejako post factum - dotrwało ledwie już jako jakieś podpaństwo, w którym rozkoszy nobilitującej polonizacji doznawały wnet co prężniejsze odłamy plebsu. Mrowie chłopstwa pańszczyźnianego nadal nie liczyło się, jeśli trzymać się kategorii kultury i życia społecznego; dalej dworu i miasteczka prawdziwych ludzi wtedy nie widziano. Niemniej Polska nie była w stanie zniwelować tej polaci do poziomu jednego ze swych kolejnych regionów. Zamiast przydługiej relacji kariery rzeczownika "Litwa" i przymiotnika "litewski" w porozbiorowej świadomości nadwiślańskiej, wspomnę o wręcz proroczej refleksji Marii Konopnickiej po jej wyprawie w ów inny świat, czyli do Grodna i z wizytą u Orzeszkowej: ani Polaki, ani Rosji tu nie będzie, lecz Białoruś właściwa!

Rumorowi struktur poddaństwa akompaniowały w tych stronach złożeń polskojęzycznych i ordynarne okrzyki satysfakcji w tkaniu białoruskojęzycznym, kachaniarskim "wypisz - wymaluj" wg wizerunku "Słowińskiego niewolnika" reprodukowanego przez Hercena. Wiek pary i elektryczności podniósł do godności Polaka synów z ojców pokolenia Jankuba Szeli, alisci nie na terenie białoruskim, gdzie dwór ostro wyodrębnił się, wgradzając swoje nawet jakimś elementami sztucznego rasizmu, /paranciozna legenda "błękitnej krwi" i nawołanie Kalinowskiego: bij szlachę tę!/. To w tym tkwi przyczyna główna tak ciężkiego porodu narodu białoruskiego, odbywającego się w kurnej chacie, w której panował "głód, smród i nędza". Dziecka tego nikt nie wyposażał, choćby kulał-analfabeta. I chociaż ślady pozostawione przez jego ojca chrzestnego wyraźnie prowadzą na warszawski trakt, nader zażadle są one negowane przez denerwujące wielu potoków kumetra; dodajmy, że jego portretki, kumoszki rosyjskiej sytuacji ta - nowa - nie przeszczała, podobała jej. Wychowawcami psycho i dumy noworodka protenencji jednoznacznie pańszczyźnianej okazali się być, znowo, artyści wszelkiej maści, poeci, wpędzeni przez wszechwładnego Historię w ślepy zaułek narodnicy i ludomani z uniwersyteckimi dyplomami w kieszeni, krajowymi i szarranicznymi: Franciszek Bahuszewicz alias Maciej Buraczak z kohorty powstańczego dyktatora Ziemi Białoruskiej - Kalinowskiego - najwcześniej, jego pasierb duchowy Adam Hurynowicz, bracia Iwan i Antoni Łuckiewiczowie, Jan Łucwicz alias Janka Kupala, Kostas Mickiewicz alias Jakub Kofas, Maksim Bahdanowicz, Alojza Paszkiewiczanka alias Ciotka, Alhierd Abuchowicz-Bandinelli, Jan Nieskuchowski alias Janka Jmoczyna, i legion innych. To prawda, że jeśli trochę poskrobać ich życiorysy, to naszym oczom ukazał się taki lub ótaki ich hert rodowy, Nowiny czy Raka, lubo wprost hrabiowskie koligacje z italskimi Bandinellami. W niczym to jednak nie przeżył chłopakiem charakterowi nacji, jak nie nie znaczy w komunizmie, na ten przykład, fabryknetwo Fryderyka Engelsa czy arystokratyzm Karola Marksa /ze strony żony/, albo ziemiańska wręcz geneza żywota Feliksa Dzierżyńskiego. Elita intelektualna i narodowa rzeczywiście knieciego pochodzenia pojawi się o pokolenie potem, jak Jęfim Karaki, rektor odnowionego Uniwersytetu Warszawskiego, ale dla nas najważniejszy jako autor fundamentalnej pracy naukowej "Białorusy".

Więc wiemy teraz, nade wszystko kim jest Białorusin, jaka

może być jego osobowość, widzenie przez niego świata i spraw ludzkich na tym padole.

Zaborca nie interesował się specjalnie Białorusią aż po wybuch wojny polsko-rosyjskiej w latach 1930/31, mając ją za część Polski, za owe łapczywie dzierzzone przez niego Ziemie Zabrane. Walka z unityzmem i przywracanie prawosławia też miała przebieg raczej senny, stopniowy, i zdynamizowało ją aż po świst nabajek kozackich nieszczerne Powstanie Styczniowe /mocniejszym akcentem był ukaz Mikołaja I z 1840 roku, mocą którego pod groźbą Sybiru zabroniono stosowania rzeczownika "Białorusin" i przymiotnika "białoruski"/. Rozgorzała tutaj walka o duszę szara między dwoma goliatami, zwyciężającym i nie poddającym się mu. Synonimami "rzymska wiara - polska wiara", "katolik-Polak" szafowali obaj obficie - silniejszy dla postania strachu i oportunizmu, słabszy natomiast dla utrzymania stanu swego posiadania. W perspektywie wstępującego czasu historycznego substancja białoruska ucierpiała na tej kottowaniu, rzecz jasna, najokropniej! Jej żywy organizm, wegetujący bez organizującej elity, doznał drugiej co do skali szoku amputacji - żywioł katolicki, liczny na Czarnej Rusi i Zanimieniu począł solidaryzować się ze spójaczonym ongiś dworem, który z kolei manifestował platoniczną sympatię doń i zarazem z całą siłą swego moralnego autorytetu sfer ciskał kompleksami niłności w prawosławny motłoch "odszczepieńców, muzyckiej wiary". Wtedy właśnie trafiły wreszcie te księgi pod skomiane strzechy, pleniło się polskie tajne nauczanie, ucztowiczający ratują polonizm sięgnął głębin ludowych akurat w czasach obłądnej rusyfikacji reżymowej. Skutek tego jest taki, że dzisiaj typowym Białorusinem stał się nie tylko jeno chłop lub ktoś z chłopów, ale jeszcze i wyłącznie prawosławny, zwłaszcza w warunkach PRL /w ZSRR są dewiacje/.

Szczególnie laik w rzeczach białoruskich doznaje czegoś w rodzaju oszołomienia przy konstatacji, że ten naród, dzisiaj prawosławny, przyszedł na świat jako katolicki przeciw. Zdziwienie zniknie, jeśli streścimy to zjawisko następującym schematem objaśniającym: cerkiew, powszechnie unicka do akcji Siemaszki, kształtowała nie słodziej jak san dok drabiny feudalnej, czyli było pańszczyźniane i amulachów miejskich; wywazę szczególnie doleciały się "pańska wiara" /vice versa z Wałkowiczowych "Skożeniowych lat"/. Pozostaje problem "chamów" wyznania rzymsko-katolickiego, który w swym rysunku terytorialnym odpowiada zaciętej pierwiastkowej rubieży etnicznych obecnych Litwinów /zanim semantyczna polega na tym, że do niedawna był to synonim Białorusina, vide Reja "Litwin w Lublinie"/. Cóż - Ruś Biała, wytworzywszy potęgę północną, obejmując trzy czwarte dotychczasowej Białoruskiej SKR, parła ku intratnym Zachodowi, stopowała na północy i wschodzie przez pływający się w ścieżce Nowogród prusorossyjski, a także przez zawistny Kijów przedukraiński na potężnym zapoleńskim, na szlaku "W Greki". Pała białoruskożyły omijały przedpola Kowna i Rygi, zatapiając pojąd-wieć walcowały się do Prus Książęcych na kierunkach puszczańskich /późniadają to badacze dialektów i folkloru/. Białoruski chłop-katolik to z reguły potomek Litwy - Litwy chrzczonej w Antiochowie, jak Polak-muzułmanin ma za praojczyznę Kryn. Jest zatem w dziejach litewskich ów rys tragiczny: - najpierw uległ cywilizowanemu Rusinom, nieczym owi Bułgarzy nadwołżańscy po podbiciu Słowian siedzących na Bałkanie, by następnie zasymp-wadzić i przetapiać się w jakość polską, wygrywając swą protokoję i łapczywość; Zmudź, prawie nie ruszona kolonizacją, stała się ostoją przed zagładą.

na modłę Prusów nie sprostawszych wyzwaniu czasów.

Pole semantyczne stereotypu Polaka w oczach Białorusina na-

pewno pokrywa się z odbiorem pana przez chłopą. Jest ono poszerzone ponadto o niebagatelny walor negatywny będący wytworem odwiecznego konfliktu między konfesjami, tym silniej zacieklego, że obrządek wschodni został zepchnięty z upływem wieków do sytuacji podreligii przeznaczonej dla ludzików, czegoś zaledwie czelakowskiego; unia cerkiewna - tak było! - jako przedsięwzięcie na pokorę katolicyzmu. Jest zawsze źle, gdy za wyznaniem wiary pobłyскуje imperialny miecz wielkiej polityki. Kościół u nas jako świątynia niezmiennie okazały i rozparty na szerokich fundamentach, a cerkiew to cerkiewka najczęściej, jak gdyby przygarbiona w biedzie i poniżeniu! ...

Odrodzenie białoruskie w epoce pierwszego miotu nacji w Europie, skłeciko ruch narodowy najsłabszy, niemniej z obiektywną szansą na przyszłość. Polonofilskie to to było nieomal bez wyjątków, wyrwawszy się wyszepek polszczyzny, którymi usiana była Biała Ruś z zaścianków, folwarczaków i mająteczków, miasteczek żydowskich z bruchatymi "panami Polakami" w kamienicach przyrynkowych lub pretensjonalnych willach z dala od ścieków z wegetujących fabryczek. Wychowane - w cieniu niewidzialnej Warszawy, lecz przejęte narodnictwem petersburskim, uszczęśliwianiem ludu od zaraz /Mryniewicki, inicjator własnego życia politycznego Białorusinów morduje cesarza Aleksandra II-go/. Trzęsienie ziemi, jakie jeszcze przeżyło Cesarstwo Rosyjskie w dziewięćset piątym umożliwiło wyjście Białorusinom z podziemia, legalizowanie swej afirmacji /rząd ustępliwie anulował ukazy antybiałoruskie/. Jednocześnie kształtowanie się narodowości białoruskiej przestało mieć inteligencko-katolickie zabarwienie; demokratyzacja dopuszczała owego "mutyka" do okazji zostania kimś, uczonym człowiekiem również w ten sposób - na przykład - Białorusinem, świadomym i działającym. Tworzył się naród obojga wyznań, ale nie na długo, jak się okaże niebawem. Przeciętny Polak z kompleksem upadłego imperium i megalomańską zachcianką na mocarstwo "od morza do morza" za nie w świecie nie mógł dzielić się z kimkolwiek granicami niezapomnianego 1772 roku. Piskudaki rozumiał, że dopóki istnieje dawna Rosja, nie ma mowy o żadnej polskiej niepodległości. Trzeba więc było ją, olbrzymią, pruć wzduś szwów narodowościowych, póki słaba, i tu znajdują się taktyczne źródła osławionego swą dywersyjnością federalizmu - Polska na czele Ukrainy, Białorusi, Litwy, Łotwy, Estonii. Towarzysz Dziuk doskonale wiedział i - tym, że każdy warszawski rząd, który poważyłby się na tę koncepcję, zostałby w jednej chwili zdmuchnięty przez rozwścieczone tłumy - tolerancja w Polsce to miłe wspomnienie lub temat dla pierdoł pięknoduchowskich. Legendarny dwudziesty rok, kiedy wyciągającym rękę do współpracy Białorusinom pokazano z Warszawy język, a następnie ordynarną figurę z makiem, jest przełomem w tym względzie: zaczął się u nich zwrot ku wschodniemu sąsiadowi, który, choć się o nim nie wygadywało, zachowywał się wówczas nadspodziewanie przychylnie, by w końcu stać się międzynarodowym gwarantem narodowości białoruskiej i jej form bytu państwowego /BSRR - członek ONZ/. Ukuty na tym tle przez endeków i sanacyjniaków synonim Białorusin-komunista, komunista-Białorusin w istotnym stopniu wzbogacił tę czarną kompozycję wizerunku Polaka /Białorusini to wymysł bolszewików! - krzyczano w twarz posłom białoruskim do Sejmu, tuż przed zabójstwem pierwszego prezydenta II Rzeczypospolitej/. Belweder bacznie obserwował galopujące zmiany w poeninowskim Kremlu, wynaturzające młodzieńczą atrakcyjność bolszewizmu, co rzutowało na szybkie skabnięcie znaczenia wiotkiej Republiki Białoruskiej, czynnie broniącej dotychczas interesów swych rodaków odciętych stołpeckim kordonem. Program umacniania polskiego stanu posiadania na kresach państwa, rozciągnięty gdzieś w okole 1946 roku, już w przeddzień

drugiej wojny światowej dał takie rezultaty, że wylikwidowano nawet uniżenie propolskie agenturalne organizacyjki i stowarzyszenia w Wilnie, Grodnie i Białymstoku. Nic nie ocalało! Wojewodowie przysięgali na przysłówkowy włos na dłoni /np. Zyndram-Kościelakowski/, że kulturalnie wytrzebią ostatnich tych "zle mówiących po polsku Polaków" /określenie Białorusinów/.

Znane dwulecie 1939 - 1941 r. r. spowodowało machinalne odwrócenie sytuacji, emocjonalnej głównie i na poziomie stereotypu: Białorusin-komunista, Polak-antykomunista; pomimo że władza nie łakowała publicznego groza na szkolnictwo polskojęzyczne, także prasę i instytucje kulturalno-artystyczne, także w Białymstoku jak i w polskim okręgu narodowościowym z przed wojny - pod Mińskiem. Począł się cykl znanych odwetów, straszliwie planujący zwłaszcza z przyjściem hitlerowców /divide et impera!/.

Sytuacja ściągnięta w stosunkach między Białorusinami i Polakami została utwierdzona poprzez owe trzy rundy jak gdyby: pierwsza to wspomniane dwulecie, druga - odgryzanie się Polaków za okupacji niemieckiej, kiedy nawet kolaboranci białoruscy nierzadko przegrywali z nimi pojedynki jako ci wywodzący się z "narodu /Warszawy w tym zasługuje! skomunizowanego, nastawionego prorocyjsko i prosowiecko". Znamienne w tym aspekcie, iż władze cywilne Nowych Prus Wschodnich, ogarniających i Białowieżę, i Komisarjatu Białorusi opierały się w zasadzie na kadrach polskich, niewątpliwie pewniejszych w swej masie, chorej na alergię przeciwną. W moich prywatnych wspomnieniach podbiałostockich z tych lat nie figuruje żaden Białorusin, któryby wysługiwał się żandarmom i gestapowcom jako sam Polacy. Język niemiecki do dziś kojarzy mi się z faszyzmem, rosyjski z komunizmem, polski zaś z pogardą do nas. Trzecia runda nastąpiła w okresie formowania się PRL, kiedy to w warunkach wojny domowej Białorusini, rzecz do przewidzenia, opowiedzieli się za tym rządem, to nie że mniejszościowym w sensie politycznym i społecznym poparcia, lecz nie spotykając ludźmi, i aż dziw nam było, że polski władnie oni! Bo dorywczo w Warszawie co polskie zachodziło nas od tyłu w jednoznacznie wręcz szanarach. Dlatego tak "basujemy władzy ludowej", jak przyszedłem w jakimś piśmie środowisk opozycyjnych. I będący niewątpliwie - doznania wielopokoleniowe strukturalizując się w swasty kod - "basować", na co wskazuje doświadczenie z drugiej połowy 1980 roku, gdy w Białostockim Kraju - tak go nazwano - "Solidarność" rozliczeniowo wywołała echa niegdysiejszych rund, będąc u nas po kresowemu superkatolicką i zle gnającą "schizmatyków", tudzież iność "kacapską" /nadal żyje tu dawnoży synonim: prawosławny-komunista/.

Dopełniając konstrukcję wizerunku Polaka - przeżarty pańskością, zakompleksiony w nienawiści do Rosji i utożsamiający z nią Białorusina wraz z całym dobrodziejstwem inwentarza; katolik o zacięciu misjonarza lub wręcz wojownika; niezmienne garzusiący w prezentowaniu swych racji - należy dodać do tego ścisłość i pamiętliwość /cechy stale eksponowane teraz w charakterystykach lechickiego sąsiada/. Gorąca nadzieja budowniczych godności białoruskiej na spolegliwość Polski odrodzonej a przecież nie mniej ciężko doświadczonej niewola, wobec aspiracji na partnerstwo z nią właśnie pod postacią Białoruskiej Republiki Ludowej zawaliła się i zastęła w kurzawie szwadronów władzskich, w dwunastoletnim stukocie marszowym pułków legionowych, które - co przyznają światlejsi ich oficerowie - zachowywały się tutaj, niezym rozpasany okupant /rekwizycje, gwałty, rozstrzeliwanie/. Niepodległość polska obok niepodległości białoruskiej to coś w ogóle niemożliwego; jeśli ta pierwsza znajdowała oparcie i za granicą, we Francji, to ta druga dokładnie u nikogo, musiała